

Alice's dream

Alicja uklękła i przez korytarzyk ujrzała najpiękniejszy chyba na świecie ogród. Jakże pragnęła przechadzać się tam wśród ślicznych kwietników i orzeźwiających wodotrysków! (...) ale jak się do tego zabrać?” Alicja bowiem doznała ostatnio tylu niezwykłych wrażeń, że nic nie wydawało się jej niemożliwe¹.

- Faktycznie dużo teraz się zmieniło w moim życiu – pomyślała Alice i dalej wpatrywała się w bezkres oceanu, jaki miała przed sobą. – Śmierć mamy, utrata pracy przez tatę i jeszcze przeprowadzka. Teraz wiem: nienawidzę pływać statkiem – stwierdziła, gdy słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, a zimna kwietniowa noc zaczęła dawać się we znaki.

Alice walcząc z coraz szybciej nadchodzącą nocą, wczytywała się w ostatnie tego dnia wersy „Alicji w Krainie Czarów”. Od dziecka uwielbiała tę książkę i знаła już praktycznie każdą stronę na pamięć. Było tak być może dlatego, że mama zawsze czytała jej ją przed snem, dzięki czemu mogła co noc wyobrażać sobie, że wędruje do tajemniczej krainy, gdzie raz musiała się zmniejszać, a innym razem znów stawała się większa niż wszystkie dziwne stwory, które tam spotkała. Może dlatego jakoś udawało jej się przetrwać ten rejs, do którego została przymuszona. Po długotrwałej chorobie matki zakończonej śmiercią we śnie (którą sobie tłumaczyła, jako przejście do czarodziejskiej krainy...) długo nie mogła się pozbierać. Czarę goryczy przelała niespodziewana utrata pracy przez ojca i jego szybka decyzja o wyjeździe. Wszystkie oszczędności, jakie jeszcze pozostały po wydania majątku na lekarstwa dla chorej żony, pan Andrew przeznaczył na dwa bilety klasy trzeciej na podróż luksusowym Titanicem, określanym mianem „statku marzeń”. Luksusowy był – a i owszem – ale głównie dla klasy pierwszej, która mogła pozwolić sobie na wszystkie wygody i przywileje w szerokim tego słowa znaczeniu. Statek marzeń – był głównie dla klasy trzeciej. Ludziom chcący wyrwać się z brudu londyńskich ulic i wiecznego poniżania ze strony pracodawców, pragnącym rozpocząć gdzieś daleko za oceanem nowe życie – dawał nadzieję, że marzenia o lepszym jutrze mogą stać się rzeczywistością. Alice też w głębi duszy przeczuwała, że to będzie pewnego rodzaju przełom. Odkąd stała się pólsierotą, nie mogła patrzeć na to, co kojarzyło jej się ze szczęśliwym dzieciństwem u boku matki. Wszystkie ulice, skwery, place przypominały, jej o tym jak jeszcze niedawno beztrosko spacerowały we dwójkę. Mimo że w domu naprawdę było ciężko, gdyż tylko ojciec utrzymywał całą rodzinę, liczyło, że mieli siebie. Sytuacja poprawiła się trochę, gdy Alice również poszła do pracy

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z L. Carroll, „Alicja w Krainie Czarów”, przeł. Antoni Marianowicz.

w miejskiej szwalni. Jednak zarobione w ten sposób kwoty zostały w większości wydane na leki, a całą resztę pochłonął zakup biletu.

Bagaż miał być mały i poręczny. „Nie bierz tych wszystkich niepotrzebnych bzdur. W Stanach zobaczysz, wszystkiego będziesz miała dwa razy tyle!” – powtarzał ojciec, omamiony wizją amerykańskiego snu. Dobrze, że nie widział, jak do kieszeni płaszcza wsunęła kieszonkowe wydanie „Alicji..”, bo na pewno krzyczałby, że za rok, dwa, będzie mieć całą biblioteczkę podobnych tytułów. Z pewnością należałoby też, aby zaczęła czytać jakąś poważniejszą literaturę, a nie takie „książeczki dla dzieci”. Niestety, nic się na to nie poradzi, że jak ktoś musiał za szybko dorosnąć, to stłamszone gdzieś w głębi niego dziecko czasami próbuje dochodzić do głosu. Alice faktycznie taka była - z jednej strony poważnie wzięła na swoje barki cały obowiązek prowadzenia domu, z drugiej zaś potrafiła beztrudnie poskakać na skakance, czy właśnie zaczytywać się w opowieści o dziewczynce, spotykającej szalonego kapelusznika lub tajemniczego kota.

- Czy nie mógłby pan mnie poinformować, którądy powinnam pójść? - mówiła dalej.

- To zależy w dużej mierze od tego, dokąd pragnęłabyś zajść - odparł Kot-Dziwak.

- Właściwie wszystko mi jedno.

- W takim razie również wszystko jedno, którądy pójdziesz.

- Chciałabym tylko dostać się dokądś - dodała Alicja w formie wyjaśnienia

- Ach, na pewno tam się dostaniesz, jeśli tylko będziesz szła dość długo.

I poszła do swojej kabiny trzeciej klasy na pierwszą noc, przybliżając ją do nowego życia.

Kolejne dni upływały pogodnie. O dziwo, Alice z każdą kolejną minutą zaczynała lubić statek coraz bardziej, a jej początkowa niechęć do tego sposobu podróżowania (wynikająca z faktu, iż już od pierwszych chwil po wypłynięciu odczuwała mdłości) przerodziła się w szczerą sympatię. Cały swój wolny czas spędzała na pokładzie statku, gdzie wraz z ojcem przechadzali się i podglądali śmieszne i nاپuszone zachowania pasażerów pierwszej klasy, sprawiających wrażenie, jakby byli „panami i władcami” całego okrętu. Zdarzały się też chwile, gdy opierali się o barierki i obserwując zabawnie falujący ocean, wyobrażali sobie przyszłe życie na Nowym Kontynencie. Zastanawiali się, czy mająca ich powitać nowojorska Statua Wolności w rzeczywistości jest taka ogromna oraz majestatyczna i czy rzeczywiście

bije z niej „wolność opromieniająca świat” - jak opowiadał im stary Smith, gdy przychodził czasem do ojca na partyjkę wista.

„W tym właśnie sęk, że Czas nie znosi, aby go zabijano. Gdybyś była z nim w dobrych stosunkach, zrobiłby dla Ciebie z twoim zegarem wszystko, co byś tylko chciała.”

Tu właśnie Alice czuła, że weszła z Czasem w dobry układ. Bała się, że kolejne minuty, godziny, dni będą się niemiłosiernie ciągnęły, przytłaczając ją z każdej strony, a tym czasem zanim się obejrzała, nastał piąty dzień ich podróży. Była świadoma, że znajduje się coraz bliżej upragnionego ogrodu, do którego tak bardzo chciała wejść i który tak pragnęła poczuć całą sobą. Tego wieczoru czytanie na upatrzonej ławce koło szalup nieco się przedłużyło. Próbowwała walczyć z coraz bardziej zacierającymi się w wieczornym mroku literkami, w końcu jednak zrezygnowała i schowała swoją książeczkę do bezpiecznej kryjówki w kieszeni płaszcza. Zmęczona, położyła się na ławce, a wówczas jej oczom ukazał się niesamowity widok. Ogromne, granatowe niebo, ozdobione setkami... ba! nawet tysiącami złotych gwiazd zdawało się wirować w tę niesamowitą noc. Zaczęła wyobrażać sobie siebie taką malutką, dotykającą każdego z tych błyszczących punkcików, zbierając je niczym kwiaty w wyśnionym ogrodzie... Nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Ze snu wyrwało ją silne szarpnięcie, które spowodowało, że boleśnie spadła na pokład. Niewiele myśląc, wstała szybko i pobiegła w stronę swojego pokoju, wyobrażając sobie, jaką burę dostanie od taty, gdy tylko zauważy, że nie ma jej jeszcze w łóżku. Powrót okazał się jednak nie być rzeczą prostą. „Coś się musiało stać” – pomyślała Alice, gdyż zupełnie nie mogła przedostać się przez narastający tłum osób, których najpewniej również obudziło tajemnicze szarpnięcie. Jakimś cudem udało jej się precyzyjnie do strefy dla trzeciej klasy i w coraz większym rozgardiaszu udać się na poszukiwanie ojca. On widocznie również zaniepokoił się niespodziewanym ruchem na statku oraz nieobecnością córki w pokoju, bo pośpiesznie wyszedł na korytarz i trafił wprost na przerażoną Alice. Docierały tylko pojedyncze słowa – „toniemy!”, „góra lodowa!”, „uciekać!”, „zamknęli nas!”... Szybko okazało się że to wszystko prawda. Zrozumieli, że natychmiast muszą dostać się do wyjścia. Tak pomyślały również setki innych osób, gdyż w przeciągu kilku minut wszystkie wejścia zostały zablokowane. Jakimś cudem, popychani przez z napierający tłum, wydostali się na pokład. Widok był przerażający. Spanikowani pasażerowie chodzili w każdą stronę, ktoś krzyczał, ktoś inny płakał, ktoś pił whisky, w oddali grała orkiestra, na uboczu modlił się ksiądz wraz z gromadką wiernych. Mimochodem usłyszeli, że biorą już ludzi do szalup.

- Jak to, czyli jednak toniemy?! – słowa i myśli Alice znalazły potwierdzenie w zastanej właśnie sytuacji, co spowodowało, że całkowicie nie mogła się pozbierać. Wtem poczuła mocne szarpnięcie.

- Wsiadaj! – usłyszała donośny głos ojca, pchającego ją do szalupy.

- Nigdzie nie płynę bez Ciebie! – mimo wykrzyczanych słów, czuła w swoim głosie bezsilność.

- Wsiadę do następnej, obiecuję – powiedział już nieco łagodniej tata. Z jego oczu Alice wyczytała to, czego bała się teraz najbardziej - widzą się po raz ostatni.

Tymczasem głowa kocia zaczęła się stopniowo zacierać i do czasu powrotu Kata z Księżną znikła zupełnie. Król i Kat biegali we wszystkie strony jak szaleni, aby ją odnaleźć, zaś reszta towarzystwa powróciła do przerwanej gry.

Widok był niespotykany. Z perspektywy kogoś, kto gdy siedzi się w bezpiecznej odległości, grzejąc się pod ciepłym kocem, można by nawet twierdzić, że to całkiem fascynujące. Jednak z punktu widzenia osób, które siedząc w łodzi, patrzą jak ich najbliższych oraz wszystko co, do tej pory ich otaczało, zabiera ocean, widok był nie do zniesienia. Niejeden pomyślał: „To nie może się dziać naprawdę. To po prostu nam się śni.”

Chłodny, nowojorski ranek. Opuściwszy pokład przybyłego za późno na ratunek statku Carpathia, Alice zaczyna swój american dream. Tępo wpatruje się w ogromny i majestatyczny posąg. „Wolność opromieniająca świat” – myśli. W ręce ściska wydobytą z kieszeni płaszczka książkę – jej jedyną, ocalałą ze starego świata rzecz.

Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nocą nie zmieniono mnie w kogoś innego? Bo, prawdę mówiąc, czuję się jakoś inaczej. Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim jestem? W tym tkwi największa zagadka.

Powolnym krokiem rusza gdzieś przed siebie. Czas, by poznać najpiękniejszy na świecie ogród.